

Dr. I. Gluziński

# Pędziszem na południe

VI

O 7 rano mamy niemiłą wizytę. Po raz pierwszy od rozpoczęcia podróży odwiedziny policji. Jakichś dwóch jegomościów puka gwałtownie do drzwi pokoju, prze mocą wyrwa nas ze snu. Zaraz zdradzają swe incognito: oto agenci policji francuskiej. Domagają się paszportów.

Obejrzeni wizy, zapytali o cel podróży i z lakonicznym „pardon” wysunęli się z pokoju. Trochę wściekli, że nie dano nam się wyspać, bierzemy się do toalety porannej.

Portier wyjaśnia nam, że to pogranicze i policja rozciąga nadzór nad cudzoziemcami. Nie mamy nic przeciwko temu, tyle czyliła to nieco później. Ale teraz z niemiłej przygody staramy się wyciągnąć korzyść naleyżtą. Na ulicy powitał nas piękny, słoneczny dzień. Przemysłowa Miluza zatrzyma nas długo. Wdziewamy na głowy berety baszkij-skie, nabyte w Strassburgu i oglądając po drodze wystawy wyrobów włókienniczych, z których słynie Miluza, wyjmujemy auto z garażu.

Droga wiedzie nas na południowy wschód w kierunku Belfortu. Stosujemy się do pouczenia portiera, by nie fotografować w drodze, bo można mieć przykrość. To okolica umocniona i nigdy nie wiadomo, kiedy się sfotografuje jakiś obiekt wojskowy.

Jedziemy jeszcze wzdłuż łańcucha Wogeów. Ale wkrótce kończą się one i rozpoczyna się piękny przełom Belforcki między Wogeami i Jurą. Południowe krańce Wogeów żegnają nas wspaniałym widokiem. Coraz częściej po obu stronach drogi widnieją jakieś zapuszczone forty. Nowoczesne zapewne ukryte w ziemi, by nie dostrzegło ich oko lotnika. spotykamy gromady ludzi przy robotach ziemnych. Wreszcie wjeżdżamy do Belfortu.

Oto słynna twierdza, o którą, jak o słup narożny, opierało się przez cały czas wojny prawe skrzydło francuskiego frontu bojowego. Przez potężną bramę wjeżdża się do miasta. U wjazdu jakieś mury, kryjące zabudowania wojskowe.

Przez miasto bez zatrzymania motoru suniemy dalej. Droga wiedzie doliną rzeki Savoureuse

przez okolicę przemysłową. Przebywamy dział wodny i osiągamy dolinę rzeki Doubs. Mijamy Saint Hippolyte i poczynamy się wznosić zakosami po zboczach Jury. Dostaliśmy się na szeroką wyżynę. Aneroid wskazuje ponad 700



metrów nad poziomem morza, jak w naszym Poroninie. Obok nas płynie Doubs mocnym prądem.

Ciasnym wąwozem wśród wzgórz posuwamy się w górę. Już nadeszło południe i znowu wyprzedzamy setki rowerów robotników i robotnic, dążących do domu. Auto wpada w ruchliwe, pełne rowerów, miasteczko fabryczne Morteau i znowu nad brzegiem Doubs możolnie dążymy w górę. Dolina rozszerza się trochę i wreszcie dobiegamy do Pontarlier, znanego centrum sportów zimowych. Tu zdecydowaliśmy się na południowy postój. Należy nam się sprawiedliwie, przebyliśmy bowiem już dzisiaj ponad 160 km.

Trafiamy na wspaniałą restaurację hotelową. Nie wymienię jej nazwy, bo nie zapłacono mi za reklamę. Cudowne białe Chablis uświetniło lunch. A rachunek? Wystarczy powiedzieć, że we frankach butelka pierwszorzędnego burgunda wypada poniżej czterech złotych!

Tutaj motoryzacja kwitnie w całej pełni. Obserwujemy służę na Doubs, wytwarzającą prąd. Kojele zelektryfikowane, innych tu płoną blaskiem słońca. Nasza nie ma.

Wznosimy się coraz wyżej, a wzdłuż drogi raz po raz jeziora wierna towarzyszą, Doubs, maleje coraz bardziej i wreszcie się kończy. Aneroid wskazuje już tysiąc metrów wzniesienia.

Jura jest potężniejsza i rozle-

glejsza, niż Wogezy. To jakby wstęp do Alp, mający nas przygotować do dalszej drogi. Cały system poplątanych grzbietów, ramiona dolin, spadających w różne strony. Ponad lasami sterczą nagie wierzchołki, pokryte



trawą, a czasem nawet płatami śniegu widnieją w dali.

Jesteśmy w pobliżu granicy szwajcarskiej. W Saint Laurent de Jura natrafiamy na drogę, idącą z Paryża do Genewy. I znowu w górę wśród lasu. Teraz rzeczka Savine zamierza nam towarzyszyć w dalszej drodze.

Znowu dla odmiany w dół i nowe centrum sportowe, Morez, a potem droga znacznie gorsza i węższa, pełna zakrętów, kieruje nas zakosami w górę. I nagle, niespodzianie trafiamy na komorę graniczną francusko-szwajcar-



ską. Zatrzymujemy nas na chwilę, patrząc na Francuzów.

Spórą chwilę trwało, nim wyjaśniono się nieporozumienie. My przedkładamy, że nie zamierzamy opuszczać Francji, oni znowu tłumaczą, że chodzi tylko o obej-

wienie paszportów, bo jest to strefa graniczna, wolnocłowa. Wreszcie zrozumieliśmy, że nikt nas z Francji nie wyrzuca i że chodzi o prostą formalność.

I znowu dążymy w górę, coraz wyżej i wyżej. Po drodze schronisko górskie. Wchodzimy do wnętrza.

Typowe schronisko. Pusto. Gospodarz wita nas zadowolony, bo przerwaliśmy ciszę. Na dworze i wewnątrz zimno, jak w marcu. Przez małe, nieszczelne okienka hula wiatr. Po raz drugi w podróży przez Francję ratuje nas aperitif. Gospodarz opowiada:

— W zimie tu rojno i gwarno. Okolice — to raj dla narciarzy. Ale letniej turystyki nie uprawia tu nikt prawie wobec bliskości Alp...

I znowu skrętami, wykutymi w skałach, ciągniemy nas motor w górę. Aneroid wskazuje już 1300 metrów. Nie wiele wyżej byliśmy wczoraj na szczycie Hohneck. I oto otwiera się przed nami przełęcz de la Faucille. Przebywamy główny grzbiet Jury.

A teraz w dół i rozciąga się widok wspaniały na Szwajcarię i olbrzymie lustro genewskiego jeziora. Wieczne słońce przebiega lekką mgiełką i przegląda się w wodach.

Ostrymi, stromymi zakosami



spadamy z przełęczy a u stóp naszych rozłożyło się Gex, miejscowość letniskowa. Zamierzamy tu nocować.

Dostajemy pokój olbrzymi na trzech z dalekim widokiem na jezioro i na Mont Blanc.

spadamy z przełęczy a u stóp naszych rozłożyło się Gex, miejscowość letniskowa. Zamierzamy tu nocować.

Dostajemy pokój olbrzymi na trzech z dalekim widokiem na jezioro i na Mont Blanc.

## W 12-tą rocznicę zgonu Jana Kasprowicza

NOWY SĄCZ, 8. 8. W 12-tą rocznicę zgonu Jana Kasprowicza, w Mauzoleum na Harandzie, odprawione zostało nabożeństwo

żałobne za duszę poety, na którym oprócz najbliższej rodziny, obecni byli liczni wielbiciele jego talentu.

## Zgon ś. p. K. Stanisławskiego reformatora teatru rosyjskiego

Jak donoszą z Moskwy, zmarł tam w 75-ym roku życia wybitny reformatör teatru, Konstantyn Siergiejewicz Stanisławskij (nazwisko rodowe — Aleksiejew), aktor, reżyser i teatrolog, współtwórca Moskiewskiego Teatru Artystycznego (1898), którego reformatorska działalność w kierunku wprowadzenia na scenę „uduchowionego naturalizmu” pchnęła rosyjską sztukę teatralną na nowe tory i wywarła ogromny wpływ na teatr krajów zachodnich.

Stanisławskij, którego najwięk-

szy rozgłos przypada na ostatnie lata przed wojną, po przewrocie bolszewickim potrafił przystosować się do zmienionych warunków i pozostał na swym stanowisku jako dyrektor teatru i wychowawca młodego pokolenia aktorów — rząd sowiecki w uznaniu jego zasług artystycznych obdarzył go tytułem „artysty ludowego ZSRR”.

Stanisławski ogłosił drukiem obraz swego rozwoju artystycznego w książce, p. t. „Moje życie w sztuce”.

## Polscy alpinści na Korsyce wśród niedostępnych szczytów górskich

Po przybyciu do Ajaccio, w dniu 22 lipca r. b., uczestnicy polskiej wyprawy alpinistycznej w góry Korsyki Z. i T. Bernardzikiewiczowie odbyli wstępny trening w okolicy przełęczy Cucara (na pn. wschód od miasteczka Evisa). Oprócz wyjścia na łatwy szczyt Capo Alla Cuculla (202) (2052 m.), alpinści polscy dokonali kilku pięknych wspinaczek na okoliczne turnie, które według wszelkiego prawdopodobieństwa nie stanowiły przed tym nigdy przedmiotu działalności alpinistycznej.

W pierwszych dniach sierpnia

polscy alpinści przenieśli swoją bazę do Calvi, małego portu na pn. zachodnim wybrzeżu Korsyki, skąd w dniu 3 sierpnia wyruszyli w głąb doliny, Ficarella, w kierunku dzikich i prawie zupełnie nieznanych kotłom górskich Spasimata, Carozzo i Troncello. Z kotłom tych projektowane są wejścia na szczyty i turnie w otoczeniu gniazd górskich la Mufrelli (2148 m), Punta Giabla (2101), Capa Landroncello (2144) i in.

Pobyt w tych odciętych od świata terenach górskich Korsyki, przewidziany jest na ok. 2 — 3 tygodni.

## Radiofonizacja Polski Działalność Społ. Kom. Rad. Kraju

Dzięki sprężystej działalności Społecznego Komitetu Radiofonizacji Kraków, który jak wiadomo koordynuje wysiłki społeczeństwa w akcji radiofonizacji kraju — akcja ta zatacza coraz szersze kręgi. Najwięcej stosunkowo wagi przywiązuje S. K. R. K. do akcji radiofonizacji szkół i świetlic. Mimo zróżnicowania licznych szkół i świetlic organizacyjnych, pozostało jednakże szereg szkół, zwłaszcza powszechnych, w których działwa niema możliwości korzystania z dobrodziejstw radia. Tutaj winno współpracować z SKRK całe społeczeństwo, by dać tej błędnej działwie szkolnej trochę radości, jaką niesie im radio. Współpraca ta winna się przejawiać w ofiarowywaniu nawet drobnych kwot, z których zróżnicowania można szereg szkół i świetlic.

Aby akcji tej nadać charakter planowy i pozytywny, SKRK wydał specjalnie dla radioluchaczy metalowy znaczek, w artystycznym wykonaniu, przedstawiający mikrofon w formie plastycznej, oraz zawieszoną na nim tabliczkę z inicjałami Komitetu. Cena wspomnianego znaczka wynosi groszy 50. Całkowity dochód ze sprzedaży znaczka przeznaczony został właśnie na radiofonizację ubogich szkół i świetlic.

Każdy więc kto pragnie równie cześnie zaakceptować swą należność do wielkiej rodziny radiowej w Polsce i złożyć ofiarę na szlachetny cel radiofonizowania ubogich szkół i świetlic — winien w jak najkrótszym czasie zamówić znaczek w SKRK, w Warszawie, ul. Górskiego 1, lub telefonicznie, numer 260-44.

Należność za znaczek uiścić można po otrzymaniu specjalnego blankietu z Komitetu Radiofonizacji Kraju.

## Wystawa marynistyczna w Krakowie

Staraniem sekcji artystycznej Zarządu głównego Ligi morskiej i kolonialnej w Warszawie, we wrześniu Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie organizuje wielką wystawę prac marynistycznych w malarstwie, rzeźbie i grafice ze zwróceniem specjalnej uwagi na prace o charakterze wojennym.

Jury wystawy przyjmować będzie wyłącznie prace dotąd nie wystawione w Krakowie i nie więcej jak trzy jednego autora.

Termin nadsyłania eksponatów upływa z dniem 15 sierpnia r. b.

## SZKOŁA Powszechna z internatem W ŚWIDRZE

7-kl. prywatna SZKOŁA Powszechna P. W. SW. JERZEGO W ŚWIDRZE uczy i wychowuje młodzież w idealnych warunkach zdrowotnych. Opłaty b. przystępne. TEL. OTWOCK 54-82

B. HOFMANN

10)

## NIEJAKI PAN DE KATT

Powieść współczesna

Autoryzowana adaptacja Eugeniusza Bałuckiego.

P. de Katt, Holender, czerpiący środki na zaspokojenie swych luksusowych potrzeb z niewiadomych źródeł, interesuje się w szczególności sposobem młodego Anglika Stantona, Afganczykiem Akubą i jego rzekomo siostrzenicą p. Van Straaten. W czasie wspólnej podróży wszystkich wymienionych osób okrętem do Holandii wynika zagadkowy incydent. Pani Van Straaten ginie drogocenny naszyjnik. „Znajduje go” p. de Katt.

Ocknęła się, zadzwoniła na pokojówkę, kazała zawołać taksówkę, napisała kilka słów do swojej gospodyni, której jeszcze nie było w domu i pojechała do Goszczyckiego.

Na Marszałkowskiej zatrzymała się przed „Orbisem”, kupiła bilet, przy czym dowiedziała się, że w Berlinie musi się przesiąść na pociąg, idący przez Hannover do Amsterdamu, dokąd przybędzie nazajutrz przed wieczorem.

Po omówieniu sprawy Goszczycki zaprosił Halszkę do stołu. Rozmowa obracała się oczywiście wokół podróży.

Dziewczyna opowiadała o swoim dzieciństwie, o tym, jak po stracie rodziców kończyła gimnazjum i uniwersytet już na koszt wuja Kragga, jak spędzała u niego wakacje.

Bardzo kochał wuj Kai, był to jedyny naprawdę bliski mi człowiek. Do Amstelkroog przywiązałam się ogromnie. Tam się czułam rzeczywiście jak w domu. Dom bardzo stary, z wieżyczkami, ze strómym dachem, pokrytym niegdyś czerwoną dachówką. Pokoje olbrzymie, zastawione starożytnymi meblami, w grubych murach wąskie okna wyglądające jak strzelnice, w każdym pokoju kafelowy kominek. Obszerne budynki gospodarskie, wokół dworu park. Drzewa

karłowate, pochylone wiatrem w jedną stronę. Potem łąki, nad brzegami wysepki piaszczyste, wydmy i wrzosowiska, a dalej bezkresne morze...

Goszczycki słuchał uważnie i tylko od czasu do czasu rzucał luźne uwagi, jak gdyby zachęcając dziewczynę do dalszych wynurzeń na ten temat. Wreszcie zapytał:

— Czy pani ma zamiar tam pozostać?  
— Już o tym myślałam — odrzekła szczerze, — ale nie wiem, jak się ułożą sprawy. Słyszałam, że na majątku są duże długi. Nie orientuję się w jego stanie, ale musi być nieszczerzliwy, skoro na pokrycie kosztów pogrzebu wuja ma się odbyć licytacja ruchomości.

Zapanowało krótkie milczenie.

— Panno Halszko! — podjął Goszczycki. — Czuję, że pani tam zostanie, a jeśli wróci, to nie prędko. Z żalem rozstanie się z panią, będzie mi brakowało pomocnicy mądrej, pracowitej, niezwykle sumiennej... To nie są komplementy! — wtrącił z żywością, widząc jej przeczący ruch. — Mówię prawdę i pani sama o tym wie, więc skromność jest zbyteczna. Pani mogłaby zrobić karierę w adwokaturze, ale rozumiejąc, że przy innych upodobaniach pani, to jeszcze nie da pełnego zadowolenia. — Napelnił kieliszki winem. — Życzę pani szczęścia i wszelkiej pomyślności! Z pobudek egoistycznych chciałbym powiedzieć: do prędkiego zobaczenia, panno Halszko!

— Dziękuję panu za wszystko, panie mecenasie — rzekła wzruszona.

Spojrzał na zegarek.

— Już czas, panno Halszko!

Odwiózł ją na dworzec, wsadził do wagonu, a gdy pociąg ruszył, zawołał:

— Do widzenia! A proszę do mnie pisać!

Panna Malinowska zasnęła prędko, wtulona w kąt miękko kołyszącego się wagonu. Śnił się jej wuj Kai, Amstelkroog, kuzyn Henryk...

Zbudziła się, gdy pociąg zbliżał się do Poznania. W pierwszej chwili nie mogła zrozumieć, dlaczego jest w wagonie. Potem uprzątnięta sobie wydarzenia poprzedniego dnia i przypomniała, że miała zawiadomić Ode o swoim wyjeździe. Wysłała i z dworca nadała depeşe.

Im bliżej była celu podróży, tym większe podniecenie ją ogarniało.

Na granicy niemiecko-holenderskiej kupiła parę dzienników amsterdamskich; przeglądała notatkę, która głosiła, że ubiegłej nocy dokonano włamania do sklepu znanego właściciela sali licytacyjnej, Fokinga. Wstępne dochodzenia wykazały, że przy tym nie zginęło.

IV.

W dzień zapowiedzianej sprzedaży ruchomości po kapitanie Kraggu komisarz Weninga wszedł rano do antykwariusza Fokinga.

Pomimo wczesnej pory w sklepie był duży ruch. Do rozpoczęcia licytacji pozostawało przynajmniej dwie godziny, a już się zebrało sporo osób, które chciały obejrzeć przedmioty, wystawione na przetarg: książki, obrazy oraz dzieła sztuki.

Weninga wniósł się w tłum i też wędrował po salach z miną człowieka, który tu przyszedł, wiedziony ciekawością i chęcią nabycia przy tej sposobności jakiegokolwiek niedrogo a wartościowego okazu. W rzeczywistości obserwował uważnie klientów.

A było na co popatrzeć. Na przykład przed obrazem starej szkoły włoskiej stała osobliwa para: mały wypielegnowany jegomość, z pewnością Azjata z pochodzenia, ubrany z nieco przesadną elegancją i młoda, wyjątkowo piękna kobieta o typie również egzotycznym, lecz znacznie złagodzonej domieszką krwi białej rasy. Rozmawiali po cichu, a gdy komisarz do nich się zbliżył, umilkli nagle.

Weninga spojrzał na mały obraz i stwierdził, że był to ponad wszelką wątpliwość prawdziwy Ruisdael. Wydawało się nieprawdopodobne, że złodzieje, którzy zadali sobie tyle trudu, by się włamać poprzedniej nocy do antykwarni, nie wzięli przede wszystkim tego obrazu, wiszącego na widocznym miejscu. Uważał to wydarzenie za tym więcej dziwne, iż właściciel sklepu oświadczył z całą stanowczością, że nie mu nie zginęło i komisarz nie miał podstaw do niewierzenia, ponieważ cały towar Fokinga był bardzo dokładnie skatalogowany.

(D. c. n.)